

Rekolekcje Wielkopostne – Wierzyć dzisiaj

Drukowanie poniższego tekstu jest możliwe pod warunkiem zachowania w tekście drukowanym informacji znajdującej się w stopce każdej strony.

Poniedziałek – II tydzień WP

Nauka 13 - Dla zniechęconych

Po długiej refleksji dotyczącej obecności zła w świecie i jego skutków, proponuję poświęcić trochę czasu problemowi zniechęcenia i zobaczyć ten problem w świetle wiary. Bardzo często bowiem w naszej, trudnej polskiej rzeczywistości spotkać można ludzi wierzących, którzy ogarnięci są zniechęceniem i poczuciem bezsilności. Czy tego rodzaju postawa da się pogodzić z wiarą, czy wierząc można być zniechęconym i apatycznym? Napisałem kilkanaście miesięcy temu artykuł w formie „listu do zniechęconych”. I właściwie chciałem go w trzech kolejnych naukach -z niewielkimi zmianami- przytoczyć.

"Czuję się taka(i) zagubiona(y) i bezradna(y) i tak bardzo chciał(a)bym, żeby wszystko się zmieniło ... Nie umiem sobie poradzić z życiem, stało się ono takie przytłaczające i bezsensowne, nie wiem jak wybrnąć z długów, z kłopotów, jak zapewnić dzieciom jakąś sensowną przyszłość ..?"

Takie i tym podobne wypowiedzi pojawiają się coraz częściej na różnego rodzaju forach, w listach, w rozmowach z ludźmi. Ludzie czują się coraz bardziej zagubieni i przytłoczeni życiem, tocząca się walką o przetrwanie, czy zapewnienie sobie komfortu materialnego. Są bezradni wobec eskalacji propagandy sukcesu i dobrobytu, który jest dla wielu nieosiągalny. W czasach komunizmu taka propaganda była sterowana przez centralne ośrodki władzy politycznej. Pamiętamy jak nam wmawiano, że gdzieś za zakrętem historii lub za horyzontem polityki kryje się wspaniały raj komunistycznego rozkwitu. A jednocześnie tylko nieliczni wybrańcy mieli do niego dostęp, zapewniony najczęściej nie tyle uczciwą pracą, co partyjną przynależnością. Dzisiaj –podobnie- usiłuje się mamić ludzi takim efemerycznym dobrobytem i sukcesem, ekonomicznym eldorado. I znowu tylko nieliczni mają do niego dostęp, i znowu nie dzięki uczciwej pracy, ale wskutek szwindli, kantów i nieuczciwości - przerażającego zestawu niemoralnych posunięć. Przewodzą w tym –niestety tak jak i za komuny- elity polityczne kraju. Sprawdza się nadal powiedzenie: „Polska nierządem stoi”, a prywatnie i egoizm rządzących są przerażające. Pozostała większość nadal żyje w biedzie i niepewności jutra. Niedawno wyczytałem gdzieś, że według Państwowego Urzędu Statystycznego pięć milionów ludzi w Polsce (a więc co ósmy Polak) żyje na pograniczu nędzy. Jak w takiej sytuacji żyć, jak funkcjonować normalnie i nie popaść w zniechęcenie? Czy wiara może nam pomóc?

Powiększa się stres psychiczny, wzrasta napięcie i nerwowość, rozprzestrzenia się beznadzieja i bezsens. Ludzie są psychicznie coraz słabsi, coraz bardziej popadają w przygnębienie, w apatię, w stan zniechęcenia i tępej rezygnacji, rezygnacji z jakiegokolwiek wysiłku. Co najwyżej, jako jedyną reakcję na pogłębiający się kryzys moralny i gospodarczy można zauważyć bezsilną złość i morderczą zazdrość.

Dla mnie każdy taki e-mail, każda taka wypowiedź to dramat, to ludzie załamani, pokaleczeni, samotni, bezradni, chorzy, nie umiejący stawić czoła pojawiającym się trudnościom, życiu, które staje się coraz bardziej bezwzględne. Jest to również świadectwo, owej niepokojącej prawdy, że znowu gdzieś panoszy się zło, a nieuczciwość bierze górę, że aroganci cwaniacy i zarozumiali egoiści zapomnieli o drugim człowieku i jego potrzebach. To sygnał, że człowiek człowiekowi nadal wilkiem jest.

Jak takim ludziom pomóc, jak im pokazać, że sens i istota życia tkwią głębiej, że nie wszystko jest stracone? Jak ich przekonać, że mimo kłopotów i trudności, mimo przeciwności losu, mimo niedostatku warto żyć i że istnienie nawet niezasadne i niekoniecznie na najwyższym poziomie

finansowym może być spokojne i szczęśliwe? Jak ich przekonać, że najczęściej tak wiele zależy tylko od nich samych, od ich nastawienia, od zmiany oczekiwań lub raczej ograniczenia niemożliwych do zaspokojenia wymagań? Jaką receptę na życie dać tym, którzy borykają się ze swoim życiem tak nieporadnie? Jak pomóc ludziom zagubionym, którzy mają pecha i nie umieją sobie poukładać życia, którym się nic nie udaje, którzy mimo wysiłków jakoś nie umieją uporać się z problemami egzystencjalnymi? Jak przywrócić ludziom nadzieję i sens życia? Jak rozbudzić cierpliwość, dalekosiężną wizję urzeczywistniania się dobra? Jak pokazać wreszcie, że mimo ubóstwa, czy pewnych braków materialnych można być szczęśliwym?

No i jak – przede wszystkim – samemu nie być przyczyną nieszczęść innych ludzi, czy ich biedy, jak nie być egoistą dbającym tylko i wyłącznie o swoje własne interesy i o swój własny dobrobyt? Jak być dobrym i życzliwym dla innych? Jak ratować tych z drugiej strony bariery bogactwa przed utonięciem w materialnym dobrobycie? Jak pokazać im, że szczęście nie leży w coraz bardziej zachłannym, zaciętym gromadzeniu rzeczy, ale w dzieleniu się? Czy wiara może nam w tym pomóc, czy jest ona rzeczywiście oddalona od życia i nierealna? Czy wiara może przywrócić sens i godność mojemu życiu?

Nie można powtarzać jakichś truizmów i dawać łatwutkich dobrych rad, nie można zbywać takich głosów pobożnym stwierdzeniem: „będę się za ciebie modlił”. Bo od razu przypominają mi się słowa św. Jakuba:

„Jeśli na przykład brat lub siostra nie mają odzienia lub brak im codziennego chleba, a ktoś z was powie im: Idźcie w pokój, ogrzejcie się i najedzcie do syta! - a nie dacie im tego, czego koniecznie potrzebują dla ciała - to na co się to przyda?”(Jk 2,15-16)

Nie wystarczą moje – nawet najdłuższe – modlitwy, kiedy ktoś potrzebuje chleba, odzienia, lekarza czy świadomości spokojnego jutra! Nie wystarczą moje najszczerze słowa współczucia, kiedy on potrzebuje świadomości bycia kochanym i szanowanym! Jaki pożytek z mojej pobożnej i słodkiej minki z uładzonym uśmiechem przyklejonym do ust, skoro on potrzebuje przywrócenia nadziei i doświadczenia konkretnej miłości.

A z drugiej strony przecież nie stać ani mnie, ani nikogo na bezpośrednie finansowe wspieranie wszystkich potrzebujących, na „drukowanie i rozdawanie pieniędzy”. Na to, nie stać nawet najbogatszych. Co więcej, w wielu przypadkach byłoby to deprawujące, bo ustawiczne dawanie i pomaganie może tylko pogłębiać wewnętrzne przekonanie o nieudolności i nieumiejętności radzenia sobie w życiu. I nie chodzi nawet o to, aby nie dawać bezmyślnie, ale aby dać coś więcej niż pieniądze, czy chwilową, materialną pomoc. **Chodzi o to, aby dać ludziom nadzieję, przywrócić im poczucie sensu**, przywrócić im wiarę w siebie i w innych, aby uczynić świat bardziej ludzkim i życzliwym. Nie chodzi o to, aby dawać stale jałmużnę, ale o to, aby znikła potrzeba dawania jałmużny. Czasami trzeba tak niewiele pomóc, podać rękę, okazać życzliwe zainteresowanie, dobroć, uprzejmość. A czasami trzeba się umieć podzielić tym co samemu się posiada ... Nie, rzucić ochłap jałmużny, ale się **podzielić!** A nam tka trudno się dzielić, bo dla nas samych nie wystarczy> Czy na pewno nie wystarczy?

Najpierw i przede wszystkim trzeba nam sobie uświadomić, że sam Bóg, Jezus Chrystus żył życiem człowieka ubogiego! I cokolwiek by powiedzieć, cokolwiek by napisać Jego życie nie było życiem w luksusach i w dostatku, a nawet nie było życiem w jakikolwiek sposób ustabilizowanym i materialnie zabezpieczonym. Rodzina z Nazaretu, to ludzie żyjący w ubóstwie, ludzie żyjący –jak większość Polaków- na granicy biedy. Oczywiście nie jest to pochwała biedy, ani apologia ubóstwa, ale czy my czasami nie przesadzamy, czy nie wpadamy niepotrzebnie i bez powodu w czarną rozpacz? Chrystus żyjący skromnie i w ubóstwie chce nam pokazać, że nie bogactwo, nie zamożność i nie materialna stabilność liczą się w życiu. Co więcej w wielu miejscach Ewangelii Chrystus pokazuje, że jest wprost przeciwnie, że bogactwo, dostatek, zamożność są bardzo niebezpieczne, bo prowadzą do pychy, do zarozumiałości.. Wystarczy tylko przeczytać jego przypowieść o bogaczu i żebraku Łazarzu (Łk 16,19-31). Wystarczy posłuchać Jego Kazania na Górze ze słowami: „Błogosławieni jesteście wy, ubodzy, albowiem do was należy królestwo Boże. Natomiast biada wam, bogaczom, bo odebraliście już pociechę waszą.” (Łk 6,20.24) Wystarczy zobaczyć z jakim szacunkiem i miłością odnosił się do

ludzi ubogich, aby ze zdziwieniem stwierdzić, że On sam się do nich zaliczał, że to właśnie do nich przyszedł, że im chce głosić Dobrą Nowinę. A jaka ona jest?

Jego słowa: „Nie bójcie się ... Czyż nie sprzedają dwóch wróbli za asa? A przecież żaden z nich bez woli Ojca waszego nie spadnie na ziemię. U was zaś nawet włosy na głowie wszystkie są policzone. Dlatego nie bójcie się: jesteście ważniejsi niż wiele wróbli.” (Mt 10,29-31) mają, muszą mieć (!) dla wierzącego jakieś znaczenie.

To On powtarza z mocą: „Nie gromadźcie sobie skarbów na ziemi, gdzie mól i rdza niszczą i gdzie złodzieje włamują się i kradną. Gromadźcie sobie skarby w niebie, gdzie ani mól, ani rdza nie niszczą i gdzie złodzieje nie włamują się i nie kradną. Bo gdzie jest twój skarb, tam będzie i serce twoje” (Mt 6,19-21). I nie jest to pochwała pasywności i nieróbstwa.

To On naucza: „Nie troszczcie się więc zbytnio i nie mówcie: co będziemy jeść? co będziemy pić? czym będziemy się przyodziewać? Bo o to wszystko poganie zabiegają. Przecież Ojciec wasz niebieski wie, że tego wszystkiego potrzebujecie. Starajcie się naprzód o królestwo Boga i o Jego Sprawiedliwość, a to wszystko będzie wam dodane. Nie troszczcie się więc zbytnio o jutro, bo jutrzejszy dzień sam o sobie troszczyć się będzie. Dostyc ma dzień swojej biedy.” (Mt 6,31-34) I nie jest to apologia bezczynności i lenistwa.

O co więc chodzi w jego nauczaniu? Czy my aby o tym nie zapominamy i nie poddajemy się zbyt łatwo negatywizmowi i zniechęceniu, apatii i przygnębieniu? Czy nasza wiara nic nam nie mówi w sytuacjach trudnych, czy słowa Chrystusa są tylko pobożnym gładzeniem? Człowiek głęboko wierzący wie, że ostatecznie całe jego życie jest w ręku Boga. Robi wszystko, aby to swoje życie uczynić lepszym, ale też ma ufność w Bogu, Który powtarza mu: „**jesteś daleko ważniejszy dla mnie niż wszystkie wróble świata!**”